

## Zagrożenie powierzchownego nawrócenia

Świat potrzebuje moralnej odnowy. Widzą to nie tylko chrześcijanie. Zło jest widoczne nawet dla ludzi, którzy nie znają Boga. I wielu próbuje jakoś na ten problem odpowiedzieć. Angażują się w działalność charytatywną. Pracują nad samym sobą. Wielu ludzi próbuje nawet na różne sposoby naprawić swoją relację z Bogiem.

Różne są nadzieje ludzi na naprawę świata. Na przykład na to, co może przynieść pokój na świecie? Niektórzy naiwnie wierzyli, że doświadczenia wojen światowych nie pozwolą na coś podobnego. Że ludzie się nauczyli. Powołano nawet Organizację Narodów Zjednoczonych. Właśnie po to, żeby dbać o pokój na świecie. Niektórzy uważają, że ludzie są już na innym etapie rozwoju cywilizacji. Ludzie, którzy wierzą w ewolucję, mówią, że nadzieja jest w postępie ewolucji. Że człowiek będzie ewoluował do coraz bardziej pokojowych form. Często można usłyszeć, że przecież żyjemy już w XXI wieku. I w związku z tym możemy oczekiwać, że pewnych przykrych zjawisk już nie będzie. Ale rzeczywistość nie chce się dopasować do tych życzeń.

Jak powinniśmy do tego podchodzić jako chrześcijanie? Czy faktycznie mamy zabiegać o moralną odnowę społeczeństwa? Czy to jest najważniejsze? Żeby bronić tzw. wartości chrześcijańskich. Sprzeciwiać się grzechowi. Nie dopuszczać do rozprzestrzeniania się pewnych poglądów. Jasne, że chcielibyśmy żyć w lepszym moralnie świecie. Ale problem jest dużo głębszy niż to, co widzimy na zewnątrz. Zobaczymy to we fragmencie z Ewangelii Łukasza 11:24-28:

Ewangelia Łukasza 11:24-28	
24	A gdy duch nieczysty wyjdzie z człowieka, wędruje po miejscach bezwodnych, szukając ukojenia, a gdy nie znajdzie, mówi: Wrócę do domu swego, skąd wyszedłem.
25	I przyszedłszy, zastaje go wymiecionym i przyozdobionym.
26	Wówczas idzie i zabiera z sobą siedem innych duchów, gorszych niż on, i wchodzi, i mieszkają tam. I bywa końcowy stan człowieka tego gorszy niż pierwotny.
27	A gdy On to mówił, pewna niewiasta z tłumu, podniósłszy swój głos, rzekła do niego: Błogosławione łono, które cię nosiło, i piersi, które ssałeś.
28	On zaś rzekł: Błogosławieni są raczej ci, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go.

Fragment zaczyna się kontynuacją wypowiedzi Jezusa. Przyglądaliśmy się jej przed tygodniem. Pan Jezus odpowiadał w niej na zarzuty, że wygania demony mocą szatana. Odpowiadał również ludziom, którzy domagali się znaku z nieba. Jezus odpowiedział, że nie mógłby działać mocą szatana. Bo gdyby tak było, to królestwo szatana byłoby podzielone. A skoro wygania

demony palcem Bożym, to Królestwo Boże już do nich przyszło. I każdy musi się opowiedzieć. Albo jest z Jezusem i z Nim gromadzi. Albo jest przeciwko i rozprasza.

Dzisiejszy fragment składa się z dwóch części. Pierwsze trzy wersety to koniec odpowiedzi Jezusa na zarzuty. A w 27 wersecie Jezusowi przerwała osoba z tłumu. W związku z tym mamy tutaj odejście od wcześniejszego tematu. Więc te dwie części wydają się być słabo ze sobą połączone. Ale myślę, że da się znaleźć pewien wspólny mianownik. Bo w obu częściach Jezus zwracał uwagę na konieczność duchowej przemiany. Kontrastem takiej duchowej przemiany było skupienie się na tym, co na zewnątrz. Na tym, co powierzchowne. Jezus pokazuje tutaj dwa takie zagrożenia.

## Powierzchowne oczyszczenie

Jezus przedstawił sytuację, w której duch nieczysty wyszedł z człowieka. Nie czytamy, dlaczego demon go opuścił. Czy został przez kogoś wyrzucony. Czy z jakiegoś powodu sam zdecydował się wyjść. Na przykład dlatego, że człowiek postanowił żyć bardziej moralnie. Albo demon sam postanowił znaleźć sobie nowy dom. Innego człowieka, w którym mógłby zamieszkać.

Z jakiegokolwiek powodu, demon wyszedł i wędrował po miejscach bezwodnych. Robił to w poszukiwaniu ukojenia czy też spoczynku. Czemu akurat tam, gdzie nie ma wody? Kilka rozdziałów wcześniej widzieliśmy scenę uwolnienia opętanego z demonów. W jego przypadku demony weszły w świnie i rzuciły się do jeziora. Cała ta scena mogła przedstawiać ich potępienie. Bo wody morza czy dużego jeziora reprezentowały otchłań. Czyli miejsce potępienia złych duchów. Więc demony starają się raczej unikać takich miejsc.

Potwierdza nam to również Stary Testament. Bo pustynia jest częstym opisem ruiny i potępienia jakiegoś miejsca. Przy takich opisach pojawiają się też złowrogie istoty. Widzimy to u proroka Izajasza, kiedy opisywał upadek Babilonu. Pod koniec 13 rozdziału Izajasz pisał, że Babilon nie będzie zamieszany przez ludzi. Że Arabowie nie będą tam już rozbijać namiotów. Będzie to miejsce dla dzikich zwierząt oraz dla kosmaczy. Dla kosmaczy lub, w innych tłumaczeniach, dla pokus. Z kolei w 34 rozdziale jest potępienie dla Edomu. Czytamy tam, że z pokolenia w pokolenie Edom będzie pustynią. A upiór nocny będzie tam odpoczywał. Więc pustynie były miejscami przyjaznymi dla demonów.

Tylko mało było tam ludzi, żeby znaleźć sobie nowy dom. Demon postanowił więc wrócić do poprzedniego człowieka. W 25 wersecie widzimy, że kiedy demon wrócił, dom był wymieciony i przyozdobiony. To brzmi dosyć pozytywnie. Jakby zaszły jakieś dobre zmiany. Ale znaczenie jest zupełnie inne. Widzimy to w tym, co się dalej wydarzyło. Ale widzimy to też trochę lepiej w Ewangelii Mateusza. Bo przy opisie stanu tego człowieka jest tam coś jeszcze. Poza wymiecieniem i przyozdobieniem ten dom był jeszcze pusty. Czyli nie tylko nie było w nim ducha nieczystego. Nie było też w nim Ducha Świętego.

Bo dopóki Duch Boży nie zamieszka w człowieku, demony będą mogły wrócić. Człowiek może wymieść swoje życie z jakichś grzechów. Może też żałować tego, co zrobił. W Biblii są przykłady żalu osób, które się nie nawróciły. Chociażby faraon albo Judasz. Człowiek może też ozdabiać swoje życie dobrymi uczynkami. Ale samo to niewiele pomoże. To tak jakby brudny i spocony człowiek popsikał się dezodorantem. Zamiast się umyć. To taki problem, który pamiętam z dzieciństwa. Bo mieliśmy w szkole zajęcia wychowania fizycznego. Ale nie było za bardzo

możliwości, żeby się po nich dobrze umyć i odświeżyć. Więc zostawał nam szybki prysznic dezodorantem. Nie ma się czym chwalić. Ale człowiek się nie oszczędzał, szczególnie kiedy grał w piłkę. Tylko potem trzeba było iść na następne lekcje. Podobnie jest z człowiekiem, który chciałby zmienić siebie sam. Może upiększyć siebie na zewnątrz. Ale to nie będzie głęboka przemiana.

W tym przypadku demon zobaczył, że wewnątrz człowieka jest puste. I nie tylko sam wrócił na to miejsce. Zabrał jeszcze ze sobą siedem innych duchów. A były to jeszcze gorsze duchy od niego. Liczba 7 to liczba kompletności. Więc mamy tutaj pełną bandę demonów, które przychodzą do takiego człowieka. W efekcie jest z nim jeszcze gorzej niż wcześniej.

Opisana przez Jezusa historia pokazuje, że samo wypędzenie demona nie wystarczy. A może być nawet niebezpieczne, jeśli taki człowiek się nie nawróci. Bo grożą mu wtedy jeszcze gorsze duchy niż ten, którego wcześniej miał.

Ale opisana tu sytuacja była pewną przypowieścią. Była podobieństwem. Widać to wyraźnie w Ewangelii Mateusza. Bo w Mateusza 12:45 na końcu tego wersetu są dodatkowe słowa. Jezus powiedział jeszcze na koniec: „Tak będzie i z tym złym pokoleniem”. Więc historia o tym duchu była ostrzeżeniem dla narodu Izraela. A konkretnie dla złego pokolenia. Jezus mówił o tym złym pokoleniu w tym samym rozdziale. Mówił, że to złe pokolenie szuka znaku. A znaku domagali się od Jezusa uczeni w Piśmie i faryzeusze. To do nich Jezus mówił w innym miejscu, że ich ojcem jest diabeł. Więc byli tymi, od których odchodziły a potem powracały demony. To ich życie było wymiecione i przyozdobione.

Na ich przykładzie bardzo dobrze widać, że nie wystarczy tylko moralna reforma. Faryzeusze byli znani z dążenia do oddzielenia się od wszystkiego, co nieczyste. Stąd wzięła się ich hebrajska nazwa, *peruszim*, czyli oddzieleni. Starali się wymieść każdy nieczysty zakątek swojego życia. I przyozdabiali się w religijne ceremonie. Chcieli pokazywać, jak bardzo są pobożni. Tworzyli nawet dodatkowe przykazania ponad te, które otrzymali od Boga. Ale takie upiększające zabiegi Jezus skwitował dosadnie: groby pobielane. Bo z zewnątrz wyglądają pięknie. Są odnowione i odmalowane. Ale w środku są pełne trupich kości i wszelkiej nieczystości.

Właśnie tak jest z ludźmi, którzy próbują zmienić się bez Boga. Nawet jeśli powołują się na Boga, tak jak faryzeusze. Oni próbowali robić to w oparciu o własne siły. Według nich to własne starania mogły zbliżyć ich do Boga. Wielu Izraelitów było w tamtym czasie skupionych na takiej moralnej odnowie. Krótko przed Jezusem przyszedł Jan Chrzciciel, który wzywał do opamiętania. Do zmiany swojego myślenia. Czyli wyznania grzeszności. I potrzeby ratunku od Boga. Jan Chrzciciel wzywał też do wydawania owoców godnych tego opamiętania. Po nim przyszedł Jezus i

też wzywał do opamiętania. A przy tym wypędził z ludzi mnóstwo demonów. Ale w niczym im to nie pomogło, jeżeli nie uwierzyli, że Jezus jest Mesjaszem. Że jest Synem Bożym posłanym do ustanowienia Królestwa Bożego. Że oddał swoje życie dla odpuszczenia grzechów. A trzeciego dnia zmartwychwstał, a potem wstąpił do nieba. I stamtąd posłał Ducha Świętego tym, którzy w Niego uwierzyli. Jeśli ludzie nie przyjęli Jezusa jako swojego Mesjasza, to ich życie pozostawało puste. Mogło być nawet wymiecione z mieszkających tam wcześniej demonów. Ale jeśli w to miejsce nie wszedł później Duch Święty, to w niczym im to nie pomogło. A nawet było jeszcze gorzej.

Ale to podobieństwo nie mówi tylko o żydowskich przywódcach w I wieku. Ewangelista Łukasz nie zapisał nawet słów Jezusa o tym pokoleniu. Pewnie dlatego, że Łukasz pisał do pogan, a nie do Żydów. Co pokazuje, że jest to uniwersalna prawda. Nie możesz zmienić siebie sam. A próby moralnej przemiany nie dadzą trwałego efektu. Nie naprawią sedna problemu. A sednem czy też sercem problemu jest problem serca.

Bo człowiek może się nawet mocno zmienić. Ludzie potrafią zmieniać się na lepsze. Bo mogą na przykład zerwać z nałogiem. Rzucić palenie. Ludzie robią to nawet po wielu latach palenia. Szczególnie, kiedy zdadzą sobie sprawę, że ze zdrowiem jest już bardzo źle. Są ludzie, którzy zrzucają swoją nadwagę. Biorą się za siebie i pozbywają się dodatkowych kilogramów. I mamy świadomość, że do takich zmian nie jest potrzebne nawrócenie. Bo motywacją do takich zmian jest troska o zdrowie. A, mówiąc odwrotnie, wręcz strach przed szybszą śmiercią.

Ale to, czego człowiek nie może zmienić, to jego natura. Widzimy to u proroka Jeremiasza. W Jeremiasza 13:23 mamy takie retoryczne pytania:

Jeremiasza 13:23
Czy Etiopczyk może zmienić swoją skórę a pantera swoje pręgi? A czy wy, przywykli do złego, możecie dobrze czynić?

Człowiek nie może zmienić swojego koloru skóry. Pantera nie może zmienić swoich pręg. A człowiek przywykły do złego nie może dobrze czynić. Przez „dobre” rozumiemy tutaj to, co robi się dla Bożej chwały. Nie tylko to, co potocznie nazwiemy dobrym. Na przykład pomoc drugiemu człowiekowi. Bo to ludzie potrafią robić. Ale jeśli motywacją nie jest Boża chwała, to jest to tylko ludzka kategoria dobroci.

Takie dobro ludzie starają się czynić na różne sposoby. I większość osób powie, że sprzeciwia się przemocy. Że to źle, że ludzie się krzywdzą. Ale w tym samym czasie każdy człowiek ma problem ze złem, które sam wyrządza.

Byłem w tym tygodniu w teatrze. Na spektaklu, który porusza właśnie taki temat. Bohaterami byli ludzie ze świata nauki. Ludzie zatroskani losami naszej planety. Brali udział w badaniu, które miało służyć ludzkości. Ale jednocześnie każdy z nich żył w zakłamaniu. Mówię o tym, bo sposób patrzenia bohaterów oddaje myślenie sporej części społeczeństwa. Główna bohaterka nadzieje na ograniczenie zła upatrywała w rozwoju ewolucyjnym człowieka. Tak jakby człowiek w naturalny sposób rozwijał się w coraz lepszym moralnie kierunku. Technologicznie idziemy oczywiście do przodu. Ale moralność człowieka się nie zmieniła. Już prawie 2 tysiące lat temu Apostoł Paweł pisał, że nie ma nikogo, kto by czynił dobrze. Nie ma ani jednego. I dalej nie ma nikogo takiego. Oprócz Jezusa.

A ludzie mają świadomość zła. Bo świadczy o tym nasze sumienie. Oczywiście jest ono przez nas często tłumione. Więc nie widzimy tego tak wyraźnie, jak powinniśmy. Ale nie potrafimy trwale naprawić naszego serca. Jest pewna ilustracja z klasycznej książki „Wędrowka Pielgrzyma”. Jest to ilustracja, która obrazuje serce człowieka. Tym sercem był mocno zakurzony pokój. Kiedy pewien sługa zaczął go zamiatać, wielkie tumany kurzu wzbily się w powietrze. Było tyle kurzu, że główny bohater tej książki prawie się udusił. Po chwili przyszła dziewczynka, która pokropiła ten pokój wodą. Dzięki temu dało się zamieść i wyczyścić cały pokój. Bo kurz nie unosił się już w powietrze.

Kurz w pokoju przedstawiał wewnętrzne zepsucie człowieka. Zamiataniem było Boże prawo. To pokazuje, że Boże prawo nie ma mocy naprawy serca człowieka. A nawet przeciwnie, Boże prawo ożywia grzech. Tak jak zamiatanie sprawiło, że kurz uniół się w powietrze i ciężko było oddychać. Do prawdziwego oczyszczenia potrzeba ewangelii. W tej ilustracji przedstawia ją woda. Kiedy skropi się podłogę wodą, wtedy kurz zostaje poskromiony. Serce zostaje oczyszczone dzięki ewangelii. Nie przez przestrzeganie Bożych przykazań. Ale dzięki Bożej łasce, która przemienia serce. I dopiero ona uzdalnia do trwałej przemiany.

Dlatego musimy być bardzo ostrożni w ocenie czyjegoś nawrócenia. Żeby odróżnić powierzchowną przemianę moralną od trwałej zmiany serca. To szczególnie istotne, bo ludzie są zdolni nie tylko do zmian z troski o swoje zdrowie. Są ludzie, którzy stają się bardziej wrażliwi na drugiego człowieka. Są zaangażowani społecznie. Kiedyś byli przestępcami, teraz są wolontariuszami. I pomagają potrzebującym. Ale nic to nie da w wieczności, jeżeli taka zmiana nie wynika z przyjęcia ewangelii. A czasem ludzie zmieniają się powierzchownie, nawet kiedy słyszą o Jezusie. Stają się bardziej religijni i wydaje się, że kochają Boga. Może ktoś powie, że tworzę problemy tam, gdzie ich nie ma. Ale właśnie coś takiego bardzo brutalnie opisał Apostoł Piotr. Napisał o tym w swoim 2 Liście, pod koniec 2 rozdziału. 2 Piotra 2:20-22:

2 Piotra 2:20-22	
20	Jeśli bowiem przez poznanie Pana i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa wyzwolili się od brudów świata, lecz potem znowu w nie uwikłani dają im się opanować, to stan ich ostateczny jest gorszy niż poprzedni.
21	Lepiej bowiem byłoby dla nich nie poznać drogi sprawiedliwości, niż poznawszy ją, odwrócić się od przekazanego im świętego przykazania.
22	Sprawdza się na nich treść owego przysłowia: Wraca pies do wymiocin swoich, oraz: Umyta świnia znów się tarza w błocie.

Mamy tutaj te same słowa, co w wypowiedzi Jezusa. Czyli, że stan ostateczny jest gorszy niż poprzedni. Więc chodzi o coś podobnego. A nawet o coś jeszcze trudniejszego do rozpoznania niż w przypadku żydowskich przywódców. Bo większość faryzeuszy odrzucała Jezusa. A Apostoł Piotr pisał o ludziach, którzy w jakiś sposób poznali Jezusa. I właśnie przez poznanie Jezusa wyzwolili się od brudów tego świata.

Tu nie jest mowa o tym, że stracili zbawienie. Oni nie byli prawdziwymi chrześcijanami. Usłyszeli o Jezusie i zmienili swoje życie, ale nie stali się nowym stworzeniem. Nie doświadczyli duchowego odrodzenia. Zmienili tylko coś w swoim postępowaniu. Piotr pisał, że tacy ludzie byli w kościołach. Ale po jakimś czasie wrócili do swojego starego życia. Jak pies do swoich wymiocin. Bo nie mieli w sobie Ducha Świętego. Ich mieszkanie było wymiecione i przyozdobione. Ale mógł do niego wrócić poprzedni lokator. Demon, który wcześniej w nim mieszkał. A może i cała grupa demonów.

To nie był tylko problem kościoła w I wieku. To jest niestety rzeczywistość również współczesnego kościoła. Są ludzie, którzy słyszą o Jezusie i ich życie się zmienia. Przystają prowadzić rozwiązłe życie. Głośno się modlą. Cytują Słowo Boże. Ale nie robią tego, dlatego że narodzili się na nowo. Dlatego, że zamieszkał w nich Duch Święty. Robią to po to, żeby zyskać Bożą przychylność. Albo żeby ludzie widzieli ich pobożność.

Świadomość tej prawdy powinna mieć wpływ na to, co komunikujemy ludziom dookoła. Czy skupiamy się na zmianie zachowania. Czy badamy swoje motywacje. Czyli to, dlaczego coś robimy? Jakie mamy pragnienia? Bo dopiero tam widać nasze serce.

Czy skupiamy się na tym, że świat potrzebuje moralnej przemiany. Bo inaczej upadnie. Dlatego zabiegamy o reformy społeczne. Czy skupiamy się na tym, że każdy potrzebuje duchowego odrodzenia. Nie tyle zmiany zachowania, co zmiany samego serca. Bo jeśli człowiek nie narodzi się na nowo, nie ujrzy Królestwa Bożego. Dobrze jest się angażować społecznie. Każdy z nas ma

odpowiedzialność za wspólne dobro. Jako obywatele i mieszkańcy jednego kraju. Jako mieszkańcy tej samej lokalnej społeczności.

Ale kiedy widzimy grzech na świecie, naszą reakcją nie powinno być samo moralizowanie. Potępienie, narzekanie czy nawoływanie do porzucenia grzechu. Naszym zadaniem jest ukazanie ludziom Jezusa po to, żeby mogli otrzymać zbawienie. Bardziej niż moralna przemiana na świecie powinno nas interesować, żeby ludzie poznali Jezusa. Bo ten świat przeminie, ale ludzie będą żyć wiecznie. A wieczności z Bogiem nie osiągną przez posprzątanie swojego życia. Wieczność z Bogiem jest darem. I wynika z wiary, że Jezus oczyścił nas z grzechów. Bo On już zapłacił karę za ich złamanie. Więc my nie będziemy musieli za nie płacić.

To jest ważne również przy wychowywaniu dzieci. Żeby nauczanie Biblii nie skupiało się na tym, co robić a czego nie robić. Tylko żeby prowadziło do dobrej nowiny. Bo to jest prawdziwe rozwiązanie. Moralne wartości bez właściwej relacji z Bogiem mogą być nawet gorsze od niemoralności. Taki był problem wielu faryzeuszy. Ich problemem było opieranie się na własnej moralności. Moralności pozbawionej mocy Ducha Świętego. A to prowadziło ich do pychy.



## Powierzchowne wyznanie

Słowa Jezusa zostały przerwane przez pewną kobietę. Wersety 27-28:

Ewangelia Łukasza 11:27-28	
27	A gdy On to mówił, pewna niewiasta z tłumu, podniósłszy swój głos, rzekła do niego: Błogosławione łono, które cię nosiło, i piersi, które ssałeś.
28	On zaś rzekł: Błogosławieni są raczej ci, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go.

W Ewangelii Mateusza w tym samym miejscu przyszła do Jezusa Jego matka i bracia. Tu mamy okrzyk z tłumu o matce Jezusa. Obie sytuacje mogły wydarzyć się w tym samym czasie i miejscu. Rodzina mogła przyjść do Jezusa i dlatego jakaś kobieta krzyknęła coś o Marii.

Warto zwrócić uwagę, że ta kobieta wyróżniła się z całego tłumu. Chwilę wcześniej żydowscy przywódcy oskarżyli Jezusa o współpracę z szatanem. Inni ludzie domagali się od Niego znaku. A ta kobieta wyraziła się o Jezusie pozytywnie. Nie zrobiła tego na osobności, tylko wyznała to na głos przed innymi. Więc rozpoznała w Jezusie kogoś wyjątkowego.

Słowa tej kobiety wyrażały podziw. Podziw zarówno dla Jezusa, jak i dla Jego mamy. Bo powiedziała, że szczęśliwa jest matka takiego syna. Czyli szczególnie błogosławiona przez Boga. Te słowa mogły również znaczyć, że ta kobieta bardzo chciałaby mieć takiego syna. Czyli mówiła przez to: „gdybym tylko ja miała takiego syna!”. W jej oczach Jezus był tak wspaniały, że był błogosławieństwem dla swojej mamy.

I w bardzo poetycki, wręcz emocjonalny sposób wyraziła Jezusowi swoją cześć: „*Błogosławione łono, które cię nosiło, i piersi, które ssałeś*”. Odpowiedź Jezusa pokazuje, że jest coś ważniejszego od takich emocjonalnych wyznań. Tym czymś jest właściwe poznanie Boga. I posłuszeństwo temu, co powiedział. Pan Jezus skorygował przekonania tej kobiety. Nie powiedział, że to fajnie, że Go docenia. Ale wykorzystał jej słowa, żeby pokazać, co jest najważniejsze. Pokazał, jakiego uwielbienia oczekuje od swoich uczniów. Nie tylko słowami, ale też czynami.

W swojej odpowiedzi Jezus nie zaprzeczył, że Jego matka była błogosławiona. Na początku Ewangelii Łukasza czytamy zresztą o tym, że Maria będzie nazywana błogosławioną. Dlatego, że wielkie rzeczy uczynił jej Wszechmocny. Właśnie dlatego, że Bóg wybrał ją na matkę Jezusa. Więc słowa tej kobiety były wypełnieniem tamtych słów. Ale Jezus zwrócił uwagę na coś ważniejszego. Bo chociaż ogromnym błogosławieństwem było bycie matką Jezusa. To coś innego jest większym błogosławieństwem.

Bo duchowe relacje są o wiele ważniejsze niż biologiczne. Widzimy to też, kiedy do Jezusa przysłała Jego matka i Jego bracia. Wniosek z obu tych historii jest podobny. Tam też Jezus podkreślił, że Jego rodziną są ci, którzy pełnią wolę Jego Ojca.

Więc ta kobieta mogła doświadczyć większego błogosławieństwa niż bycie matką Jezusa. Takiego błogosławieństwa doświadcza każdy, kto słucha Słowa Bożego i go przestrzega. To częsty motyw w nauczaniu Jezusa. Pod koniec 10 rozdziału widzieliśmy inną Marię. Siostrę Marty i Łazarza. Maria wybrała wtedy dobrą część. Bo słuchała słów Jezusa zamiast krzątać się przy pracy.

Warto w tym kontekście odnieść się do kultu maryjnego. Matka Jezusa nazywana jest czasem „najbardziej błogosławioną”. Ale gdyby Maria była najbardziej błogosławioną, czemu Jezus tego nie przyznał. Przecież mógłby odpowiedzieć tej kobiecie: „Amen, dobrze powiedziałaś, moja matka jest najbardziej błogosławiona z wszystkich ludzi. Nie tylko mnie urodziła, ale zawsze była posłuszna Bogu”. Jezus tak nie powiedział. Bo to nie byłoby prawdą. Jezus zrobił coś innego. Pokazał, że biologiczne relacje to jedno. I z nich płynie pewne błogosławieństwo. Ale o wiele większe błogosławieństwo płynie z posłuszeństwa Bożemu Słowu. I niekoniecznie Maria jest najbardziej błogosławiona pod tym względem.

Pan Jezus mówił często o tym, co daje prawdziwe szczęście. Szczęście, czyli właśnie błogosławieństwo. I to, o czym mówił, było często w kontrze do popularnych przekonań. My myślimy może, że błogosławieni byli ci, którzy mogli widzieć Jezusa na własne oczy. Bo widzieli rzeczy, które Jezus czynił. Rozmnożenie jedzenia. Wskrzeszenie umarłych. Może myślimy, że błogosławieni byli ludzie, którzy słyszeli, jak przemawiał. Ale Jezus mógłby odpowiedzieć na to podobnie: „błogosławieni są raczej ci, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go”.

Ale jak teraz połączyć ze sobą dzisiejszy fragment? Bo najpierw mieliśmy ostrzeżenie przed poleganiem na uczynkach. A tutaj jest wezwanie do posłuszeństwa. Czyli do uczynków. Czy to się ze sobą nie kłóci? Wręcz przeciwnie, to się ze sobą uzupełnia. Obie części pokazują niebezpieczeństwo powierzchownego nawrócenia. Po pierwsze powierzchownego oczyszczenia. Kiedy polegamy na tym, że my zmienimy swoje życie. I dzięki temu mamy nadzieję, że Bóg przyjmie nas do siebie. Zamiast tego potrzebne jest duchowe odrodzenie.

Ale jest jeszcze drugie niebezpieczeństwo. To powierzchowne wyznanie. Bo nie wystarczy wyznać, że Jezus jest kimś wyjątkowym. Tak jak zrobiła to ta kobieta. Ani nie wystarczy biologiczna relacja z Jezusem. Nawet najbliższa relacja matki z dzieckiem. Potrzebne jest słuchanie i przestrzeganie Bożego Słowa.

Bóg błogosławi tym, którzy, po pierwsze, słuchają Jego Słowo. Dlatego przechodzimy wspólnie przez kolejne wersety poszczególnych ksiąg. Żeby kaznodzieja nie skupiał się tylko na swoich ulubionych tematach. Każdy, kto naucza Słowa, ma tematy, do których go naturalnie ciągnie. Każdy patrzy na Słowo przez filtr własnego zrozumienia. Ale kiedy przechodzę po kolei przez całą księgę, to tekst Słowa kieruje tym, o czym mówię. I od tego, czy wiernie wykonam swoją pracę, zależy, czy ułatwię nam zrozumienie tego Słowa. Czy sam zostawię na boku moje wcześniejsze przekonania. I będę nauczał tego, o czym mówi dany tekst. Nawet jeśli wcześniej wydawało mi się, że mówi o czymś innym.

Ale błogosławieni nie są ci, którzy tylko słuchają Bożego Słowa. Błogosławieni są wykonawcy. Bo jeśli ktoś słucha i nie wykonuje, to lepiej już, żeby nie słyszał. Ponośliby wtedy mniejszą odpowiedzialność. Chyba, że nie słyszał, dlatego że nie chciał słuchać ani czytać. To też poniesie za to odpowiedzialność.

Natomiast szczególnym rodzajem błogosławieństwa jest Boża miłość. W innym miejscu Jezus powiązał właśnie obietnicę Bożej miłości z posłuszeństwem. W 14 rozdziale Ewangelii Jana Jezus powiedział tak swoim Apostołom. Ewangelia Jana 14:21:

Ewangelia Jana 14:21
----------------------

Kto ma przykazania moje i przestrzega ich, ten mnie miłuje; a kto mnie miłuje, tego też będzie miłował Ojciec i Ja miłować go będę, i objawię mu samego siebie.
---

Boża miłość powiązana jest z posłuszeństwem. Nie chodzi o to, że Bóg pokocha nas, kiedy wypełnimy Boże prawo. Ale przestrzeganie przykazań pokazuje, że człowiek należy do Bożego ludu. I Bóg obiecuje błogosławieństwo swojej miłości tym, którzy do Niego należą. A to widoczne jest w ich posłuszeństwie.

## Podsumowanie

Obie części dzisiejszego fragmentu mają wspólny mianownik. Są przestrożą przed powierzchownością. Przed zadowoleniem z ludzkiej moralności w oderwaniu od Boga. Przed dążeniem do moralnej naprawy po to, żeby się do Boga zbliżyć. Jezus użył tutaj obrazu człowieka uwolnionego od demona. Człowieka, który wysprzątał swoje życie, ale nie miał Ducha Świętego. Taka postawa grozi powrotem demona razem z gorszymi od niego.

Ale jest to bardziej uniwersalna zasada. Bo Jezus odniósł ją do ludzi, których nazwał przewrotnym pokoleniem. Którzy starali się unikać tego, co nieczyste. Ale nie mieli prawdziwego pragnienia podobania się Bogu. Bo takie pragnienie pochodzi tylko od Boga.

Widzimy też tutaj ostrzeżenie przed powierzchownym wyznaniem wiary. Przed uwielbieniem Boga ustami, ale nie czynami. Przed myśleniem, że błogosławieństwa wynika z fizycznej bliskości z Jezusem. Największą fizyczną bliskość z Jezusem miała Jego mama. Ale błogosławieni są raczej ci, którzy wydają owoc ze słuchania Słowa Bożego.

Dlatego każdy człowiek potrzebuje prawdziwej i trwałej przemiany. Takiej, która nie jest tylko zmianą zachowania. Rezygnacją z nałogów czy innych nawyków. Dlatego, że są szkodliwe dla człowieka i jego bliskich. Potrzebne jest duchowe odrodzenie. Tylko Duch Święty działający w człowieku gwarantuje trwałą zmianę. Zmianę, która będzie efektem Bożego działania. A nie czymś, co ma dopiero do Boga zbliżyć. I tylko wtedy będziemy mogli przestrzegać Bożego Słowa. A Bóg będzie nam błogosławił. Amen.